

- Umalujesz mnie? – Inga stała przed potrójnymi, lustrzanymi drzwiami szafy. Ton jej głosu był jednocześnie zalotny i proszący.
- Przecież wiesz, że go dzisiaj nie spotkasz – Gośka oparła się po raz kolejny o świeżo wymalowaną ścianę. Tak naprawdę nie mogła przedłużać wizyty. W domu może mieć niezły raban z tego powodu. W końcu nie ma jej już trzy godziny.
- Tu masz brązowy ze złotym, tu zielony... a zresztą i tak zrobisz co zechcesz.
- W co się ubierzesz? – Skapitulowała biorąc do ręki miękki pędzelek.
- Nie wiem – Inga nie wyciszała zalotności. – Ty mi powiedz.
- Wiesz, że nie lubię stylu trzydziestopięcioletniej zadbanej biznes woman. – powiedziała Gośka z nosem w szafie. – Załóż w końcu coś z jajem. O, na przykład tą czerwoną marynarkę do czarnych spodni i bluzki.
- Czerwony oznacza kontrolowane pragnienie seksu, czarny potrzebę miłości. A buty? Ton zawodowej wróżki przemieszał się z kobiecym zainteresowaniem nową koncepcją wyglądu.
- Jedyne na płaskim obcasie jakie masz.
- Żartujesz.... chociaż? I do tego srebrne dodatki. – przymrużyła oczy – oznaczają uczucia, osobę romantyczną...
- Czy ty kiedyś w końcu ubierzesz się bez szybkiej analizy swojego stanu wewnętrznego na podstawie kolorystyki majtek?
- O, nie przesadzaj – Inga wydeła usta do lustra jak rozgrymaszona dziewczynka, sprawdzając jakość pomadki na ustach – Twój strój na przykład krzyczy chorobliwym brakiem miłości, niezrozumienia i nerwowości.
- Co takiego? Wytlumacz się.
- Ha! Czarny z żółtym i zielonym. Cha, cha – mnóstwo zielonego i czarnego. A co masz pod spodem?
- Czarne.
- A conosisz na kostce?
- Dobra – Gośka w końcu się poddała. W tych sprawach nie miała żadnych argumentów. – Postawisz mi karty?
- A ty mi? – Inga przed rokiem doszła do wniosków, że jej kumpela ma intuicję i świetnie będzie czytać karty. I od tej pory przyuczała Gośkę systematycznie.
- Big Maca?
- Ty mi też – upewniły się nawzajem.

Właściwie nie potrzebowały słów. Rozumiały i czuły bardzo podobnie. W kwestii ubioru przeważnie różniły się stylem. Gośka – przemieszany styl, czasami sportowy lub nie z tej epoki, prowokujący i szaromysi. Raz pełen makijaż, potem tydzień bez. W „nieznajomych” sklepach często nie chciano sprzedać jej papierosów, bo nie wyglądała „odpowiednio odpicowana”. Inga zawsze wizytowo. Lubiła białe bluzki, długie, polakierowane paznokcie, pełna tapeta na twarzy. Figura podkreślona do granic wytrzymałości rozporców u mężczyzn. Takie były i w pełni się akceptowały.

- To kto najpierw? Ty mi, potem ja Tobie? Dobrze, najpierw ja Tobie. Na uczucia? – mruczała Inga tasując karty.
- Ty mi – stanowczo przystopowała ją Gośka – szybciej na te kupki, w domu mnie zabiją. Już ćwiartują, rozwieszają... zdążę przed posypywaniem solą?
- Taką cię lubię. O, kochana, daj sobie z nim spokój. To podejrzany typ, chociaż nie, poczekaj. W podświadomości ma lepiej.

Inga miała genialny sposób interpretowania kart. Często zastanawiała się na głos, co powodowało niezły mętlik u ofiary. Kiedyś na początku zapalała świecę. Miało to coś wspólnego z pozytywną energią, fluidami itd. Później doszła do wniosku, że nie musi obawiać się swojej jedynej przyjaciółki i stawiała tarota w biegu.

Trudno powiedzieć od kiedy ich przyjaźń zaczęła mieć prawo nosić takie miano. Dziesięć lat temu chodziły razem do ogólniaka i do klubu. W szkole chodziły do różnych klas, a w klubie... jak to w klubie. Nazywany „Studencką”, chociaż nie przychodzili do niego prawdziwi studenci z tego prostego powodu, że ich nie było.

Nie grały razem w „bilarda” – to Gośki domena. Nie podrywały razem facetów. Miały powodzenie w zupełnie odmiennych kręgach. Istniały przyczyny, dla których Gośka nawet unikała Ingi. To za jej przyczyną powstał w klubowej toalecie napis: „najpiękniejsza na świecie jest miłość w klozecie”. Przy stolikach żartowano, że pewna wysoka blondyna jest nimfomanką.

Pierwszy raz zwróciła uwagę na Ingę, kiedy zaczęła spotykać się z Pawłem. Paweł był marnym wiolonczelistą, synem nauczyciela Gośki od skrzypiec. Razem chodzili do muzycznej. Później na drodze Ingi pojawił się Morda i prezerwatywy. Spotykały się już częściej, nawet rozmawiały. Gośka nigdy nie mogła zapomnieć widoku Ingi w żałobie. Przyczyna – dostała okresu, a chciała zajść w ciążę. Taak, robiła, mówiła wiele niezrozumianych rzeczy. Wyszła za męża. Za Mordę: „nikt inny by mnie nie zechciał”.

Pożycie małżeńskie? Jakież. Teściowa pilnowała każdego pyłku na dywanie. Plamy na obrusie nie wchodziły w grę. Po porodzie ufarbowała się na czarno. Dopiero później okazało się JAKIE to było „pożycie”.

- Piłam – Inga powiedziała to w taki sposób, jakby właśnie się uwalila – dużo piłam. Krzyczałam na męża, żeby nie dolewał mi toniku do ginu. A on – zaśmiała się gorzko – on zastanawiał się, czy nie dolać mi spirytusu.

- Bił mnie. Poniżał. Jak wtedy wylądowałam w szpitalu...

- Chyba mi nie powiesz, że ten wstrząs mózgu, to jego robota? – Gośce dopiero teraz skojarzyło się parę faktów.

- A tak, tak. I to był już drugi – Inga referowała rzeczowo i beznamiętnie.

- Skoczę po piwo. Nie mogę tego słuchać na sucho.

Tak naprawdę zaczęła zdawać sobie sprawę z dramatu przyjaciółki. Chwyciła temat głębiej i nie mogła znaleźć żadnego rozwiązania. Cieszyła się przynajmniej, że rodzice nie wiedzą, że już przyjechała z Warszawy. Czasami tak robiła, aby ukraść kilka godzin dla Ingi. Ona jej potrzebowała, wiedziała o tym od dawna. Nie wiedziała na ile pomaga, ale bardzo się starała.

Zadzwoniła komórka.

- Słuchaj, kup jeszcze tanie fajki.

Kolejka nie drażniła zamyślanej Gośki – słuchała walkmana. Do jej świadomości zaczęły trafiać strzępki zdań z przeszłości. Tak, z jej przyjaciółką nie było dobrze...

- Nigdy wcześniej nie piłyśmy razem – Inga radośnie zdała sobie sprawę z faktu.

- Dużo rzeczy jeszcze razem nie robiłyśmy. Do knajp nie chodzimy, nie byłyśmy na bilardzie..

- Byłyśmy – przerwała lady I – u Jakaca, pamiętasz? Uczyłam wtedy na Konwy. Tego dnia zrobiłam nawet klasówkę swoim pierwszaczkom.

- A... faktycznie – Gośka zastanawiała się nad zdolnościami pamięciowymi Ingi. W najdrobniejszych szczegółach. Ona by tak nie potrafiła przypomnieć sobie co i kiedy robiły, jak.

- Słuchaj, widziałam Go dzisiaj – ton Ingi zmienił się raptownie na power – sexy.
- Daj spokój z tym facetem, to taki „nobleśny pan” – Gośkę paliło niedowierzanie na temat, jak taką dziewczynę mogło zafascynować takie indywiduum.
- Noo – Przeciągała znacząco literki. – On jest taki inny, dystyngowany. Jak on na mnie patrzył...
- Dobrze, ale pamiętaj, że on jest żonaty. Moja zasada – wara od żonatych. Wiesz o co mi chodzi. Siedem lat wcześniej Gośka poznała „żonatego”, jak się później okazało. Teraz nawet nie pamiętała, czy była w nim choć trochę zakochana. Wyrzuciła to z pamięci. Tamten rewelacje na temat swojego statusu społecznego dawkował od niechcenia. Coraz więcej faktów w miarę zbliżania się rozwiązania. W końcu po urodzeniu córeczki poprosiła go o powrót do żony. Sprzeciwiał się, ale to zrobił. A teraz Inga?... Zadzwoił telefon.
- Tak, słucham? – Ton Ingi zabrzmiał jak skomplikowany utwór muzyczny.
- Gośka zaczęła się zastanawiać nad formą przedstawienia tego tonu wykresem matematycznym. Podobne dźwięki wydają zwierzęta w porze godowej. Falowanie powietrza przywróciło rzeczywistość. To Inga przesyłała znaczące znaki. Jej biust krzychał: TO ON, On, on. Po czym wyłączyła się na dobre pół godziny.
- Umówił się ze mną – triumf w jej spojrzeniu.
- Ja już polecę, pa.
- Pa, kocham cię, wiesz?
- Wiem, ja też cię kocham.

Wracała wolno napawając się ciepłem wieczoru. Inga przynajmniej kogoś miała. Namacalnie. Gośka od dzieciństwa karmiła się bohaterami filmów, baśni, albo w ogóle nie istniejącymi księżkami z bajek. Nie dlatego, że facet z iluzji był dla niej bezpieczny, nie. Każdy potrafił obdarzać uczuciami, szanować, wspierać, akceptować..... Ba! Która kobieta tego nie pragnie? Tymczasem jej faceci krzywdzili, nie rozumieli, chociaż kochali... podobno. Z daleka podziwiała pary. Nie gorszyła się obserwując ukradkiem kochanków w parku. Zazdrościła im, ale bez jadu. To były ICH chwile. Niech wstydzi się ten, który ich podglądał.

Inga siedziała przed lustrem i głaskała linię szyi. Nie było z nią dobrze. Już nie piła, ale pragnęła. Chorowała na brak miłości. Problem w tym, że zakochiwała się bez pamięci prawie w każdym facecie, który zwrócił na nią uwagę. Potem były kolejne rozczarowania, karty, papierosy. Dawniej zagłuszała swoje pragnienia w rytm skrzypiącego łóżka. O ile było używane. A teraz?... Pod dotykiem dłoni Bogdana nauczyła się miłości. Seks stanął na drugim miejscu. „Tak dotykać potrafi tylko Waga” – pomyślała prawie poważnie. Jego palce zachowywały się tak, jakby grał na instrumencie. Dopiero teraz zrozumiała chłopaka Gośki – jej palce czuły więcej. Czasami obserwowała ją jak słucha muzyki i nie zdając sobie sprawy bada muzykę opuszkami palców. Poprosiła wtedy Małgorzatę, aby ją pogłaskała po rękę, twarzy, udzie... Nawet Bogdan nie...

Dwa krótkie sygnały w telefonie. To znaczy, że Inga o mnie myśli.

Domofon.

- Taak?
- To ja.

Czegoś takiego Gośka nie widziała. Dorosła baba skacze w drzwiach jak małe dziecko. Na jej widok. Ogarnęło ją ciepło i wzruszenie. Boże, chyba nikt inny nie cieszył się jeszcze tak bardzo z mojej

obecności.

- Sorry za bałagan, i że tak wyglądam – Inga rozcapierzyła palcami kalessy po mężu, które miała na sobie.
- Zrobisz mi kawę?
- Jasne. W której filiżance? Zielony z granatowym, ciemny na jasnym, morela?
- Ciemnozielona filiżanka na jasnozielonym spodeczku.
- Tak myślałam.

Siedziały, jak zwykle prawie na przeciwko siebie. Gośka na „swoim” stałym miejscu tam, gdzie nie wolno się opierać o ścianę. Ostatnio Inga osobiście przemałowała mieszkanie. Trudno było zgadnąć co jej się stało. Nigdy nie potrafiła wykonać najdrobniejszych czynności, kojarzących się jej z męskością. Była przecież stuprocentową kobietą. Obcas, miniówka, tarot, robienie kawy, papieros, czasem lekcje niemieckiego. Taka codzienność. Ale ostatnio...

- Podoba ci się dywan? Wydałam ostatnie pieniądze. – rzuciła Inga od niechcenia.
- I owszem. W końcu twoje mieszkanie nie wygląda jak trupiarnia.
- Wiesz, doszłam do wniosku, że muszę coś zmienić w życiu. Nie mogę tak dłużej.
- Schudłaś.
- Nic nie jem. Kawa, papierosy, wódka. Nerwy kochana, a co myślałaś? A komódkę widziałaś?
- Gdzie? O, fajna. A poza tym, co?
- Widziałam go wczoraj. Jechał za mną samochodem. – mówiła w zamyśleniu - Chciałam mu uciec na światłach.. musiał ciągnąć stową. Dogonił mnie na następnym zakręcie. Ja już nie mogę.

Gośka nie odpowiedziała. Brakowało jej koncepcji na odpowiedź, która mogłaby usatysfakcjonować przyjaciółkę. Ta sprawa ciągnęła się za długo. Taak... pamiętała jak niedawno niby od niechcenia wspominała o swoim „szefie” twierdząc, że nie ma niebezpieczeństwa. Boże – zdała sobie sprawę, że jej przyjaciółka cały czas szuka oparcia w każdym facecie, który stanie na jej drodze.

- O czym myślisz?
- Wiesz.
- Wiem.

Często odgadywały swoje myśli. Nie dosłownie, jednak na tyle blisko, żeby nie używać zbędnych słów. Inga, proszę Cię, nie myśl o nim tyle. To się naprawdę źle skończy. – Gośka sama nie wiedziała jak przekonać Ingę. Była uparta jak baran. Z resztą to jej znak zodiaku.

- A Andrzej?
- Wiesz?... Nie wiem. Wagi, to strasznie popaprane znaki.
- Ale za to jakie męskie. – Inga ułożyła usta w ciup.
- Jadę z nim na wykopaliska.
- Oooo, to gratuluję. Tylko, wiesz, więcej kobiecości – odkąd Gośka pamiętała, przyjaciółki zawsze ekwipowały ją w takie rady na drogę.
- Daj spokój. Jadę tam do roboty, chłania i wariowania. Kolejność nieobowiązkowa.
- Dobrze wiesz, że tam nie masz takiego stresu, jak w domu. Jesteś inna, wiesz? - Inga patrzyła z niezrozumiałym uwielbieniem w spojrzeniu – Za każdym razem nie mogę cię poznać.
- Żartujesz?
- Nie, skąd. Kochana, to się po prostu czuje. Nawet na mnie działasz. – zażartowała na koniec.
- Masz rację. Tam czuję się na prawdę. – Gośka wiedziała, że nie musi tłumaczyć o co jej chodzi.
- Masz fajka?

Wracła do domu wolno. Dlaczego taka wspaniała kobieta jest nie do końca szczęśliwa? – myślała Gośka analizując życie i zachowanie przyjaciółki. Tu nie chodziło o pieniądze, jak w jej przypadku. Inga często mówiła, że ich sytuacja jest taka sama. Nieprawda. Owszem: obie miały po córce, brak faceta, niezgodność z rodzicami... i na tym właściwie się kończyło. Inga zaspokajała swoje wszelkie „zmysły kobiece” od ozdobnych świec po firmowe perfumy, albo top za 100 zł na siłownię. Czasami jej mama zabierała ją na „ciuchy” wydając na córkę kupę forsy. Wnuczkę zabierali na weekendy, żeby odpoczęły od siebie. Inga mogła iść do dyskoteki. Gośki rodzicom nie pomieściłoby się to w głowie. Do tej pory nosili żal za panieńskie dziecko. Według nie pisanej umowy do miasta mogła chodzić tylko rano, i to pod pretekstem załatwienia pilnych spraw. Najczęstszą „pilną sprawą” była Inga. Bardzo siebie nawzajem potrzebowały.

Zadzwoniła komórka. Dwa sygnały.

tekst z szuflady, pisany 9 lat temu

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hyper, dodano 24.12.2009 10:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.